


MAŁGORZATA
FALKOWSKA



NA ŁODZIE



*Dla Tych, którzy znają mnie od POCZĄTKU i od zawsze
dbali o to, bym podejmowała dobre wybory.
Dziękuję Wam, Mamo i Tato, że do dziś pomagacie
mi podnieść się po każdym upadku.*

Prolog

Podobno dzieci często zmieniają zdanie, gdy pytane są o to, co będą robić w przyszłości. Standardowo mówią o byciu lekarzem, nauczycielem, policjantem czy strażakiem. Ja od zawsze mówiłam jedno. Wiedziałam, że moja przyszłość ma tylko jedną możliwą trasę. Trudną, lodowatą, ale dla mnie najpiękniejszą.

Sunęłam po lodzie, wykonując kolejne piruety i podskoki. Widownia klaskała głośno wykrzykując przy tym moje imię. Właśnie tak miała wyglądać przyszłość i nikt ani nic nie mogło tego zmienić. Lód i ja stanowiliśmy jedność. Coś jak durne porównanie dwóch połówek pomarańczy, tylko my byliśmy sobie wierni. Bo jak to nazwać inaczej? To uczucie, kiedy wkładając łyżwy, wiesz, że zaraz będziesz latać. I choć nie masz skrzydeł, pofruniesz wysoko, a lód przyjmie twój upadek i sprawi, że nie poczujesz bólu. Pozwoli wbić czubek, by za chwilę płozy znów sunęły dalej. I tak bez przerwy. Bez końca. Na zawsze!

Lena

Trenowaliśmy już szóstą godzinę, lecz obydwójce wiedzieliśmy, że warto. Zdawaliśmy sobie sprawę, że od długości i intensywności zależy nasza przyszłość, która, w tym momencie, prezentowała się perfekcyjnie. Para w życiu i na lodzie. A teraz jeszcze doszła wizja igrzysk olimpijskich, które miały rozpocząć się już za trzy tygodnie.

– Lena, proszę cię, odetchnijmy trochę. Nie czuję nóg, a jak jeszcze chwilę będę w tych łyżwach, to nie pozbędę się przeklętych pęcherzy – prosił Jacek, dla którego ponowne powtarzanie tego samego układu nie miało sensu.

Uważał, że wszystko już robimy świetnie, a kolejne treningi jedynie utwierdzają nas w tym przekonaniu. Cieszyłam się, że przynajmniej on miał w sobie sporą dawkę pewności siebie, która i mnie by się teraz przydała. Ja doskonale wiedziałam, że jest wielu, którzy są od nas lepsi. Technicznie, ale także w zgraniu, czego nie rozumiałam. Przecież jeździliśmy ze sobą już od dziesięciu lat, a od ponad trzech byliśmy parą również w życiu.

– Jeszcze raz i dam ci spokój, tylko wyrzuć mnie mocniej, żebyśmy zrobiła poczwórny toeloopa.

– Uzgodniliśmy, że będzie potrójny – przypomniał mi. – Wiesz, że to niebezpieczne.

– Kochanie, pamiętasz, ile nas kosztowała ta kwalifikacja? – Tym razem to ja chciałam odświeżyć jego pamięć. – Nie po to walczyliśmy, aby już na wstępie się poddać. A poczwórny toeloop uplasuje nas naprawdę wysoko.

Potrząsnął głową, nie zgadzając się z moją wizją naszego występu na najważniejszym turnieju. Igrzyska zimowe! Tak wielu o nich marzyło, a nam się naprawdę udało. I pomyśleć, że teraz tak niewiele zostało, by pokazać się z najlepszymi.

– Pod warunkiem, że wyjdzie – rzucił, trochę niedowierzając.

Pojechałam bliżej, aby zarzucić mu ręce na szyję i pocałować delikatnie.

– Wyjdzie, bo się kochamy i kochamy to cholerstwo. – Wskażałam na jego czarne łyżwy.

– No dobra, ostatni raz.

Tańczyliśmy bez muzyki, nie mogąc dojść do porozumienia, który kawałek będzie najlepszy do naszej choreografii. Tata siedział na widowni z telefonem w dłoni, aby nagrywać kolejną próbę. Wiedziałam, że oczy mogą nie ujrzyć wszystkiego, lecz kolejne odtworzenia pokażą nasze błędy, których musimy się pozbyć w ciągu najbliższych trzech tygodni. Patrzyłam ukradkiem na Jacka, który idealnie wchodził w piruety, będąc dumna, że moje życie ułożyło się właśnie w ten sposób. Lata temu, gdy tata nalegał, byśmy jeździli razem, byłam oporna, marząc bardziej o solowej karierze a nie przydziale do par sportowych, jak to miało miejsce teraz. Lecz nie żałowałam. Czułam, że każdy nasz synchron jest tak samo idealny jak nasz związek, w którym nie brakowało fajerwerków.

– Brawo, kochani! – Tata klaskał, idąc w naszą stronę. – Wieczorem obejrzymy materiał. Dla mnie teraz byliście bezbłędni.

Jacek spojrział na mnie niepewnie, sprawdzając, czy jestem bardzo zła. Tak bardzo nalegałam na wyższy wyrzut, a on specjalnie nie dał mi szansy, bym okręciła się cztery razy. Poczwórny toeloop od zawsze był moim marzeniem, a teraz mógł dać nam szansę na wygraną. Ja byłam na niego gotowa, lecz jak widać Jacek wciąż w to nie wierzył.

– Dlaczego wieczorem? Zawsze oglądaliśmy nagrania zaraz po treningu.

– Lenka, nie powiedziałaś Jackowi o kolacji? – Tata zerknął na mnie pytająco, a ja jedynie się uśmiechnęłam.

Doskonale wiedziałam, że mój chłopak nie będzie zadowolony, kiedy powiem mu o rodzinnym spotkaniu, w którym mieli uczestniczyć także jego rodzice. Nie lubił takich szopek, a mnie w zasadzie były one obojętne. Podchodziłam do tego zadaniowo. Coś jak „zakuć, zdać, zapomnieć” na studiach, zastąpione „posiedzieć, zjeść, wyjść”.

– Teresa i Marzena chcą uczcić waszą kwalifikację – wyjaśnił tata, lecz mina Jacka wciąż była daleka od radości – a ja przez to muszę jeszcze podskoczyć do sklepu, żeby było w czym usta zamoczyć.

Odwrócił się i nie czekając na nas, ruszył w stronę wyjścia.

– Który to już raz będziemy świętować? – zadrwił Jacek, siadając na ławce, by odwiązać łyżwy.

– Potraktuj to jak ja i pomyśl, jakie mamy szczęście, że nasi rodzice się przyjaźnią.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, lekko unosząc przy tym kąciki ust.

– Okej, ale obiecaj, że nie zabawimy tam długo i znajdziemy też czas dla siebie. – Złapał mnie w tali i przyciągnął do siebie.

Usiadłam na jego kolanach i zbliżyłam usta do jego zimnych warg, które pod wpływem chwili stały się gorące i mogłyby stopić lód znajdujący się niedaleko nas.

– Obiecuję, że wynagrodzę ci wszystko – uniosłam dwa palce do góry na znak złożenia obietnicy – tylko musimy wybrać piosenkę.

– Nie mam nic przeciw striptizowi, skarbie. – Jego oczy aż błysnęły. – Nie od dziś wiem, że twoje zwinne ruchy mogą przyprawić nie tylko mnie, ale i innych o szybsze bicie serca.

Uśmiechnęłam się pod nosem, po raz kolejny zbliżając twarz, aby go pocałować. Nie potrafiłam opisać swojego szczęścia, gdy tak o mnie mówił, a pocałunki zdawały się być odpowiedzią

na wszystko. Muskałam lekko jego rozgrzane wargi, nie mogąc doczekać się wieczoru, i nie kolację miałam w tym momencie na myśli.

– Dobra, wystarczy. – Oderwał się ode mnie. – Jeśli mam jeszcze dziś jakoś funkcjonować, to koniec tego dobrego. – Od-ruchowo spojrzałam na jego nabrzmiałe krocze, ciesząc się, że on czuje to co ja. – Ale dzień się jeszcze nie skończył.

– Załóżę nową bieliznę – kusiłam go – albo nie, w sumie po co mi ona?

– Zberezńica. – Cmoknął mnie w policzek, unosząc jednocześnie z kolan – Moja seksowna kokietka. Usiądę naprzeciwko i będę pieścił stopą...

Zatkałam mu usta dłonią, nie chcąc słuchać więcej. Do kolacji pozostała jeszcze godzina, a ja już czułam, że płonę.

– Nie mów, lecz zrób to – zachęcałam go, idąc w stronę wyjścia.

– A łyżwy? – zawołał za mną, przypominając, że ich nie zdjęłam.

W przeciwieństwie do Jacka ja nie czułam pęcherzy. Rodzice często śmiali się, że chyba urodziłam się w łyżwach, co po części było prawdą. Przecież tato był trenerem, a mama zaczęła rodzić podczas jednego z turniejów i już chyba wtedy wiedzieli, że zostanę łyżwiarką. A może jeszcze wcześniej? Sama nie pamiętałam dnia, kiedy pierwszy raz założono łyżwy na moje małe stopy, jednak wiedziałam, że od kiedy sięgam pamięcią, to właśnie lodowisko było moim azylem. To tu czułam się bezpiecznie, wyzbywałam się wszelkich problemów.

Krzysiek

– *Gool!!!* – krzyczeli kibice, a ja wpatrywałem się w Maćka, dumny, że mam takiego brata.

Do końca meczu pozostały już tylko dwie minuty, a on wbił decydującą bramkę. Kibice skandowali jego nazwisko. Dotoczyłem do nich, chcąc, by brat mnie usłyszał, lecz on biegł za piłką, walcząc do samego końca. Tego od zawsze nas uczono. Sport nie był zabawą, to była walka, a my mieliśmy ją wygrywać.

Pomyślałem o ojcu, który pewnie siedzi dumnie w swoim fotelu i powtarza mamie, że to dzięki niemu z Maćka wyrósł najlepszy piłkarz naszego lokalnego klubu, zapominając, ile pracy i wyrzeczeń kosztowało to syna. Piłka nożna nie była sportem dla mnie, lecz i na to ojciec znalazł receptę, zapisując mnie do co rusz to nowych klubów. Wioslarstwo, szermierka, koszykówka... – łatwiej by pewnie było wymienić, co pominęliśmy w naszej drodze do celu, niż to, gdzie próbowałem „zaistnieć”.

Długi gwizdek sędziego oznajmił koniec meczu. Kibice toruńskiej Elany skakali radośnie, wyśpiewując kolejne klubowe pieśni. Oklaskiwali piłkarzy, powoli ruszając w stronę wyjścia. Szedłem między nimi, po raz pierwszy ciesząc się, że mogłem siedzieć w sektorze kibica. Zazwyczaj panowała tu napięta atmosfera, jednak dziś celny strzał Maćka dał kibicom szansę, by uwierzyć w awans do drugiej ligi.

Wychodziliśmy ze stadionu przy Bema, głośno śpiewając. Wszyscy rozeszli się do pubów, by dalej świętować wygraną. Tylko ja zostałem. Miałem poczekać na Maćka obok Tor-toru, lecz kiedy tam stałem, poczułem mocne tupnięcie w plecach. Upadłem, a dwóch chłopaków

w szalikach przeciwnej drużyny zaczęło mnie kopać. Jeden z nich wszedł na mnie i zaczął podskakiwać, wyzywając od najgorszych. Przez chwilę próbowałem się bronić, lecz nie miałem sił. Poczutem, że odpływam i że nie ma już dla mnie przyszłości...

Obudziłem się zlany potem, po raz kolejny żałując, że oddałem się popołudniowej drzemce. Koszmary, a właściwie jeden koszmar towarzyszył mi od tamtego feralnego dnia, który dwa lata temu zakończył moje życie. Bo czym było ono bez marzeń, które w tamtej chwili prysnęły jak bańka mydlana? Czym było życie, kiedy wszystko trzeba było zaczynać od nowa i to nie z chęci a musu, jaki był moim towarzyszem. Bo ja od dawna już nic nie chciałem. Chodziłem po świecie z konieczności, choć często i ona mnie przerastała, dając szansę rezygnacji.

Otarłem pot z czoła, spoglądając na zegar, który stał na nocnej szafce przy moim łóżku. „Spałem ledwie dwadzieścia minut” stwierdziłem zszokowany, widząc, jak długa wskazówka dociera do dwunastki, a mała prawie idealnie wskazuje szóstkę. Wiedziałem, że muszę wstać, i pomagała jedynie myśl, że za cztery godziny ponownie nafaszeruję się tabletkami, po których koszmary dadzą mi spokój.

Lena

Miałam na sobie seksowną sukienkę, pod którą umyślnie nie włożyłam bielizny. Wiedziałam, że ani rodzice, ani przyszli teściowie nie zauważą takiego szczegółu, lecz dla Jacka będzie to poniekąd zaproszenie. Lubiłam go kusić, tak samo, jak lubiłam, kiedy okazywał mi, jak jestem dla niego ważna, zdejmując ze mnie każdy element garderoby.

Zeszłam na dół, by nakryć do stołu. Mama wołała mnie już jakiś czas temu, lecz ja musiałam się jeszcze skropić ulubionymi perfumami mojego chłopaka. Sam mi je kupił na naszą rocznicę. Ja podarowałam mu wtedy wymarzonego polaroida. Tego samego dnia zrobił nim pierwsze zdjęcia, o których mówił, że jest na nich jego największa miłość, czyli ja. Też chciałabym tak powiedzieć, lecz w moim sercu to zawsze łyżwy grały pierwsze skrzypce, ale on był zaraz za nimi. Wiedział o tym i chyba dlatego nie pytał o takie rzeczy, za co byłam mu wdzięczna.

Nuciłam pod nosem jedną z tych melodii, które według mnie powinny wybrzmieć podczas występu na igrzyskach, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Odruchowo obciągnęłam sukienkę, wpatrując się z zadowoleniem w lustro. Goście weszli do salonu, gdzie witał ich zastawiony stół. Mama Jacka serdecznie mnie uściskała, a ojciec jak zawsze złożył dżentelmeński pocałunek na mej dłoni. Jacek czekał z boku, aż w końcu sam podszedł, by się ze mną przywitać. Delikatnie musnął wargami mój policzek, nachylając głowę w stronę ucha.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie – szepnęła, wywołując na mojej twarzy rumieniec.

– I vice versa. – Posłałam mu szczery uśmiech, mierząc go uważnie wzrokiem.

Błękitna koszula idealnie komponowała się z lazurowymi oczami, a jeansowe, dopasowane spodnie podkreślały jego idealną sylwetkę. Patrząc na jego posturę, pewnie niewielu wzięłoby go za siłacza, lecz on nie miał problemu, by unieść moje pięćdziesiąt dwa kilogramy na prostych ramionach.

– Siadajcie, bo wszystko ostygnie – zarządziła mama, stawiając na stole półmisek z jedną ze swoich popisowych zapiekanek.

Zajęliśmy miejsca, tak jak wcześniej to było ustalone. Na szczytach stołu siedzieli ojcowie, a ja ledwie zdążyłam uprzedzić mamę i zajęłam miejsce po prawej stronie taty, by siedzieć naprzeciw Jacka. Ten uśmiechnął się zadowolony, puszczając do mnie oczko.

– Jak było dziś na treningu? – zapytała pani Marzena, kiedy sięgałam po sałatkę.

Dbałam o linię, choć nigdy nie miałam większych problemów z wagą, jednak teraz musiałam dmuchać na zimne i kontrolować posiłki.

– Możemy o tym nie gadać? – poprosił Jacek, lekko zirytowany, że już od początku spotkania głównym tematem są nasze przygotowania. – Pewnie niedługo pan Jarek puści film z próby i każdy zobaczy nasze błędy.

Jego matka chrząknęła głośno, jakby miała mu za złe, że nie pozwolił odpowiedzieć nikomu na jej pytanie.

– Chciałabym wykonać poczwórny toeloopa z wyrzutu, ale Jacek jest temu przeciwny.

Pani Marzena spojrzała karcąco na syna, który tymczasem pod stołem stopą rozszerzał moje uda, by sprawdzić, czy mam na sobie bieliznę.

– Powinieneś wspierać Lenę. Skoro ona jest na to gotowa, to i ty nie możesz protestować. A co ty o tym sądzisz, Jarku? – Skierowała wzrok na tatę.

– Ja uważam, że zostało zbyt mało czasu na wprowadzanie zmian, lecz jak znam moją córkę, gdy się uprze, to wykona poczwórny, a lepiej, aby zrobiła go z wysokiego wyrzutu niż ryzykowała z niższego.

– Dobrze gada, polać mu – wtrącił się pan Waldemar, wstając, by napełnić kieliszki.

Nikogo nie dziwiło, że to nie gospodarz wykonuje tę czynność, bo państwo Chojnaccy bywali w naszym domu tak często, że uważaliśmy ich niemal za domowników. Przecież w przyszłości mieliśmy stać się rodziną.

– Lenka, a myślałaś już o sukienkach do występu? – zagadnęła mnie pani Marzena, a ja spjrzałam jedynie prosząco na mamę, by pozwoliła mi wstać na chwilę od stołu i pójść do pokoju po projekty.

Lekki uśmiech mamy wystarczył. Odsunęłam krzesło i szybkim krokiem udałam się na piętro, gdzie na komodzie w sypialni leżała teczka z projektami. Wzięłam ją i tak samo szybko jak wcześniej wbiegałam po schodach, tym razem zbiegałam z nich, by pochwalić się tym, co zawierała.

– Postanowiłam, że do każdego programu będę miała trzy kostiumy, pasujące do stroju Jacka, aby móc wybrać najlepszy w ostatniej chwili – opowiadałam, kiedy pani Marzena przeglądała kartki. – Trzeba pamiętać, że Rosjanki nie tylko wiodą prym w aspektach technicznych, ale też wizualnych, które musimy nadgonić.

– Lena sama zaprojektowała sukienki, a i strój Jacka jest jej pomysłem – pochwaliła mnie mama. – Gdyby nie była łyżwiarką, pewnie by zdawała do akademii sztuk pięknych.

– Piękna to jest ona – przyznał pan Waldemar, uśmiechając się do mnie serdecznie.

Zjedliśmy kolację, po której tata na siedemdziesięciocalowym telewizorze wyświetlił film z wcześniejszego treningu, aby obejrzeć go w zwolnionym tempie i ocenić.

– Widzisz, Lenka...? – Zatrzymał nagranie. – Tutaj zbyt szybko przygotowujesz się do axla.

– A może Jacek to robi zbyt wolno? – burknęłam, wiedząc, że zrobiłam wszystko, jak należy.

Nie chciałam zrzucić winy na chłopaka, ale denerwowało mnie, że to zawsze we mnie tata szukał wad. Byłam pewna, że robił to dla mojego dobra, jednak czasem mógł sobie po prostu odpuścić.

W spokoju wysłuchiwalismy kolejnych uwag, czekając, kiedy nastąpi koniec nagrania. Rodzice przekrzykiwali się, udzielając kolejnych rad, które według nich miały nam pomóc w zdobyciu upragnionego olimpijskiego medalu.

– To może my pójdziemy do góry i poszukamy muzyki – zaproponował Jacek, kiedy tylko tata wyłączył nagranie.

– Idźcie, idźcie, nami się nie przejmujcie. – Pan Waldemar poklepał syna po ramieniu, chwytając drugą ręką za butelkę.

Jacek złapał moją dłoń, splatając swoje palce z moimi. Byliśmy już blisko schodów, gdy mama zawołała:

– Nie spieszcie się, Jacuś może u nas przecież spać.

Wrócili do biesiadowania, a my, wymieniając między sobą spojrzenia, zastanawialismy się czy rodzice podejrzewają, że poszukiwanie muzyki jest jedynie pretekstem, by spędzić trochę czasu sam na sam.

Ledwo zamknęliśmy drzwi sypialni, Jacek zdjął ze mnie sukienkę i rzucił się na mnie, przygniatając do szafy. Oddałam się jego pocałunkom, unosząc ramiona, by pieścił moje niewielkie piersi. Po chwili chwyciłam za pasek jego spodni i rozpięłam go, wsuwając zwinnie rękę do bokserek, by chwycić twardą męskość.

– A co z muzyką? – zagadnęłam zaczepnie, coraz szybciej wykonując ręką ruchy w górę i w dół.

Obrócił mnie przodem do szafy, muskał moje uszy i kark, przyprowadzając mnie do dreszcz podniecenia. Włożył dłoń między uda, aby sprawdzić, czy jestem wilgotna i po chwili wejść we mnie jednym zdecydowanym ruchem.

– Tym zajmijmy się za chwilę, skarbie – szepnął wprost do mego ucha, zaczynając się we mnie poruszać.

Wypięłam się, by jeszcze mocniej czuć każde jego wejście, a on pociągnął mnie za włosy, odchylając moją głowę, by mnie pocałować w czoło. Przyspieszał, wciąż trzymając moje długie czarne włosy, jakby to były lejce, podczas gdy ja byłam teraz jego posłusznym koniem. Jęknęłam na tyle głośno, że zakrył mi usta dłonią, nie przestając się poruszać.

– Musimy być ciszej – szepnął. – Jeszcze nie są na tyle pijani, by nas nie słyszeć.

Roześmiałam się, czując, jak jego penis penetruje mnie od wewnątrz, a krew dopływa w każde z unerwionych miejsc mojego ciała. Czułam, że i jemu jest dobrze, gdy zaczął dyszeć wprost do mojego ucha. Byłam u szczytu, lecz on wciąż miał siłę. Położyłam dłonie na szafie, odpychając go do tyłu, aby wypiąć się jeszcze bardziej, by jak najszybciej doznał spełnienia. Moje piersi opadały lekko pod wpływem grawitacji, kiedy ułożyłam się w kąt prosty. Jacek chwycił moje biodra i trzymając mocno, pchał coraz silniej i szybciej, aż w końcu opadł z siłą, pozwalając i mnie odpocząć.

Wyszedł, odwracając przodem do siebie, aby mnie pocałować.

– Seks bez gumki jest o niebo lepszy niż z tym lateksowym gównem – wyznał, kiedy już położyliśmy się nadzy na moim łóżku.

Kropłe potu ściekały z naszych ciał, a ja uśmiechałam się spełniona, ciesząc się, że i on jest szczęśliwy.

– Wiesz, że mówisz to od kilku miesięcy? – zauważyłam, choć w gruncie rzeczy było to nawet miłe.

Od kiedy zaczęłam stosować plastry antykoncepcyjne, nasze życie seksualne weszło na wyższy level, nie musieliśmy martwić się, czy pod ręką jest prezerwatywa, lub kończyć na tyle przed, by nie doszło do zapłodnienia, co nigdy nie było pewne. W takich chwilach jak na zbawienie czekaliśmy na mój okres, świętując to zazwyczaj robieniem lodu, by odreagować stres.

– I będę to powtarzał do śmierci. – Objął mnie ramieniem i przytulił do siebie.

Poczułam, jak jego pot miesza się z moim, co nie sprawiało mi przykrości. Dla mnie stanowiliśmy jedność i byłam pewna, że cokolwiek nas spotka, na pewno sobie z tym poradzimy. Od zawsze byliśmy przecież razem. Nie tylko w życiu, ale też na lodzie.

– Więc jakie masz propozycje? – zapytał, sięgając po telefon.

Podał mi go, a ja wyszukałam znaną z „Krainy lodu” piosenkę, podając ją jako pierwszą z propozycji.

– *Frozen*? – zdziwił się, a mnie zaskoczyło, że rozpoznał melodię. – To chyba takie bardziej dla dzieci?

– Może i tak, ale ma piękny przekaz oraz charakterystyczne uniesienia, w których można pokazać emocje – broniłam swojego pomysłu. – A poza tym muzyka filmowa dobrze się sprzedaje na lodowisku.

Wyjął mi z rąk telefon, wpisując coś w wyszukiwarce.

– Dlaczego nie mamy pojechać do „Gladiatora”? – zaproponował, wciskając *play*. – Przekaz jest, uniesienia są, a i emocje można pokazać. Plus jest raczej dla dorosłych, a nie dzieci w wieku przedszkolnym.

Podniosłam się nerwowo, nie wiedząc, jak udowodnić Jackowi, że mój pomysł jest lepszy. Owszem, *Now we are free* miało w sobie coś pięknego, ale tańczyło do tego motywu tak wiele par, że nie chciałam, byśmy byli kolejną, która ją poniekąd powieli.

– Włącz *Frozen* – poprosiłam, siadając na Jacku okrakiem.

Chłopak szybko pojął mój plan i włączył piosenkę, o którą poprosiłam. Chwyciłam w dłoń jego penis, aby pobudzić go na nowo, co nie trwało długo, bo ten szybko okazał się zwarty i gotowy, sztywniejąc mi w dłoni. Nabiłam się na niego i powolnymi ruchami kiwałam się w rytm muzyki, czekając na jej przyspieszenie. Jacek ułożył wygodnie ręce pod głowę, aby mnie obserwować w tanecznym show naszych ciał. Muzyka przyspieszała, powodując, że zaczęłam podskakiwać. Wpierw powoli,

by po chwili z nieznaną sobie energią unosić się na tyle, by jego penis prawie wyszedł z mojej szczeliny, a po chwili opaść, nabijając się na niego.

Piosenka się skończyła, a ja wciąż podskakiwałam, opierając dłonie na jego torsie, by móc wybić się na nim niczym na trampolinie. Po raz kolejny tego wieczora poczułam przyjemny, przesywający ciało dreszcz, zwiastujący nadchodzący orgazm. Zamknęłam oczy, by móc się nim jak najdłużej delectować, wciąż lekko podskakując. Po raz kolejny byłam w pełni szczęśliwa, a mętny wzrok Jacka, który napotkałam, gdy otworzyłam oczy, mówił mi, że i on doszedł.

Krzysiek

Cały wieczór oglądałem seriale na Netflixie, z których nic nie pamiętam. Obraz migał mi przed oczyma, a ja jakbym miał amnezję - zapominałem o nim, myśląc o śnie, który mnie znów nawiedził. Jak ja go nienawidziłem! Chyba tak samo mocno, jak tego, co stało się wtedy i co przecież nie było moją winą.

Wróciłem myślami do dnia, kiedy obudziłem się po wypadku. Tak, nazywali to wypadkiem, choć ja od początku mówiłem o brutalnym pobiciu, z którego ledwo uszedłem z życiem. Sam nie wiem, co mnie wtedy uratowało. A może kto? Straciłem przytomność, a oni chyba wciąż mnie okładali, wykrzykując hasła uwielbienia swojej drużyny. Potem pamiętam już tylko szpital. Płacz matki i kamienną twarz ojca, który nie odzywał się do mnie tygodniami, jakbym to ja zawinił. A przecież byłem ofiarą. To mnie ktoś skrzywdził i spieprzył resztę życia.

Pogruchotana miednica nie dała się w stu procentach zrekonstruować, na całe życie robiąc ze mnie kalekę. Bez wózka, ale z kulą, która miała pomagać w moim kuśtykaniu, lecz szybko ją porzuciłem. Chciałem wrócić do zdrowia, być w pełni sił i znów zacząć spełniać marzenia, wierzyć, że kariera stoi przede mną otworem. Jednak rehabilitacja nie przynosiła efektów, jakich oczekiwałem. Ja i mój ojciec, który zamknął się w sobie i swoim gabinecie. Specjaliści mówili, że robię postępy, że rekonwalescencja przebiega pomyślnie, lecz dla mnie to wciąż było za mało. Nadal kulałem, nawet kiedy poruszałem się powolnym krokiem.

Odganiałem złe myśli, ciesząc się, że sprawcy tego zdarzenia siedzą w więzieniu. Rozpoznałem ich na nagraniu z moni-

toringu, który był w pobliżu stadionu. Oni uważali, że mieli pecha, o czym jeden z nich nawet powiedział na rozprawie, ja zaś uznałem to za szczęście, że mogę chodzić tym kulawym krokiem, mając choć trochę pocieszenia z panującej w tej sytuacji sprawiedliwości.

– Krzysztof! – Wołanie mamy przerwało moje rozmyślenia.
– Maciek przyjechał, zejdź do nas!

Mój starszy o półtora roku brat dostał się do wyższej ligi i mieszkał teraz z dala od Torunia. Kopał piłkę i strzelał bramki, będąc jedyną dumą ojca. Gdyby nie tamten dzień to i ja dziś pewnie mieszkałbym daleko stąd, delektując się wolnością od widoku ponurej twarzy ojca, w którego oczach zastygł żal. Żal skierowany do mnie, nie do ludzi, którzy pozbawili mnie marzeń i przyszłości.

Zszedłem na dół, choć nie chciałem oglądać ojca. Pewnie znów by uciekał wzrokiem, aby na mnie nie spojrzeć. I tak od dwóch lat do końca życia. Raczej mojego, bo jego kres nadejdzie szybciej. Zbliżał się, choć w sumie już raz byłem blisko. Tylko jeden, zaraz po słowach ojca, że go zawiodłem. Teraz czułem się, jakbym był pod specjalną ochroną. Matka pilnowała, by ojciec nie kłapał mordą, w obawie, że znów łyknę tonę tabletek, popijając obficie alkoholem. Nawet Maciek zdawał się wpadać częściej od tamtego czasu, co chyba trochę mi schlebiało.

Wszedłem do salonu, który matka kazała przemałować w jasne barwy, wyczytawszy gdzieś, że to sprzyja osobom z depresją. Zobaczyłem uwieszoną na ramieniu brata ładną brunetkę i trochę mu zazdrościłem.

– Krzysiek, to Dagmara, moja dziewczyna. – Dokonał prezentacji, lecz dziewczyna chrząknęła cicho i Maciek zaraz się poprawił: – W zasadzie to narzeczona, zaręczyliśmy się kilka dni temu, bo niedługo zostaniecie dziadkami – zwrócił się do rodziców. – A ty będziesz wujkiem – dodał, patrząc na mnie.

Dałbym sobie rękę uciąć, że ojciec się uśmiechnął, lecz po chwili znów przybrał swój stały posągowy wyraz twarzy. Matka płakała

wzruszona, nie mogąc ukryć dumy z syna, który wykazał się dojrzałością i odpowiedzialnością.

– Gratuluję – powiedziałem cicho, jeszcze bardziej mu zardroszczając, że jego życie układa się według planu.

Było tak, jak tego chciał. Awansował i poszedł do lepszego klubu, zakochał się, a teraz miał jeszcze zostać ojcem. Miał dwadzieścia sześć lat i życie stało przed nim otworem, zupełnie inaczej niż w moim przypadku. A przecież jeszcze niedawno i ja tego pragnąłem.

– Maciek mówił mi, co się stało. – Dagmara wykorzystwała moment, kiedy zostaliśmy sami.

– Nie chcę litości! – warknąłem wściekle. – Idę się położyć.

– Pamiętaj, że jutro masz terapię – przypomniała mi matka, jeszcze bardziej mnie wkurwiając.

Wiedziałem, że nie chcieli źle. Że każde z nich pragnęło, bym żył własnym życiem, zapominając o tym, co było. Jednak ja nie potrafiłem. Przeszłość blokowała mi drzwi do przyszłości i nie mogłem przez nie przejść. A może to ja sam je szczelnie zamykałem, bojąc się, że nie sprostam terażniejszości?

Lena

Wczorajszy wieczór nie tylko dla mnie i Jacka był wybuchowy, również ojciec nazajutrz wspomagał się energetykiem. Siedział na trybunach, nagrywając nasze kolejne próby, aby później móc nam ponownie wytknąć błędy.

– Zróbmy to teraz – powiedziałam do Jacka, kiedy ponownie stanęliśmy na środku lodowiska.

– Teraz? Przecież twój ojciec patrzy.

Zaśmiałam się pod nosem, zaskoczona tym, co przyszło mi do głowy. Byłam niemal pewna, że wczorajszy wieczór, kiedy kochaliśmy się nie tylko do muzyki z „Krainy lodu”, ale i tej z „Króla lwa” powodował u niego jedno skojarzenie.

– Chodzi mi o toeloopa.

– Na pewno tego chcesz?

Skinęłam głową, dając jednocześnie znak tacie, że może włączyć muzykę, którą nagrałam na pendrivie.

Wykonywaliśmy nasz układ, idealnie wykonując piruety, spirale oraz skoki. Byliśmy niczym swoje lustrzane odbicia, tworzące jeden piękny obraz. Adrenalina we mnie buzowała, szykując się na wyrzut. Jacek chwycił mnie w talii, posyłając szybki uśmiech, nim wyrzucił mnie mocno w górę. Wykonałam poczwórny obrót i wylądowałam, by po chwili wtulić się w ciało chłopaka, jak miało to być na zakończeniu układu.

Brawa taty wybrzmiewały równo z biciem mego serca. Jacek uniósł mnie, a ja zaplotłam nogi na jego biodrach, by móc w ten sposób wspiąć się i go pocałować.

– Coś czuję, że to będzie najwyżej punktowany element – pochwalił mnie tata, zaraz dodając, że muszę lżej opadać na lód.

Przyznałam mu rację, jednak w głowie wciąż mi brzmiały salwy braw, jakie wyobrażałam sobie, że będą towarzyszyć temu występowi na igrzyskach olimpijskich w Pjongczang, które rozpoczynały się za niespełna trzy tygodnie.

– Pójdę po wodę i możemy spróbować kolejnego układu – poinformował Jacek, stawiając mnie na lód.

Tata poszedł razem z nim, a ja miałam teraz chwilę dla siebie. Mogłam jak dawniej pojeździć i poczuć się wolną, bo tu naprawdę taka byłam. Robiłam kolejne piruety, rezygnując ze skoków, które były wyczerpujące. Powinam oszczędzać siły na dalszy trening. Teraz, kiedy poczwórny toeloop wyszedł, jak powinien, postanowiłam także do drugiego układu dodać trudniejszy element. Byłam pewna, że właśnie te drobne poprawki doprowadzą nas na szczyt. Jednak teraz korzystałam jeszcze z samotności na lodzie, pozostawiając myślenie na inny czas. Teraz byłam tu ja, lodowisko i moje szczęśliwe łyżwy, w których wywalczyłam kwalifikację w Niemczech.

– Możemy zaczynać? – Tata przerwał mi wykonywanie spirali, która była podstawowym elementem każdego programu. – Napij się i trenujemy kolejny układ.

– Skoro w dowolnym dodaliśmy figurę, to może i w krótkim coś zmienimy? – zaproponowałam, podjeżdżając do bandy.

– Co konkretnie masz na myśli? – zapytał Jacek, podając mi butelkę z wodą mineralną.

Uśmiechnęłam się promiennie, uradowana, że chciał poznać moje pomysły - już tylko krok do tego, by łatwiej go do nich przekonać i wprowadzić w czyn.

– Proponuję proste podnoszenie na jednej ręce, z którego opadając, wejdę w spiralę śmierci i tym zakończymy nasz układ. – Mój głos lekko się załamał z obawy o ich reakcję.

Taka kombinacja była niebezpieczna, ale mogła dać nam wysoką lokatę w *shorttracku*. Byłam pewna, że skoro dałam sobie radę

z poczwórnym toeloopem, to i ten układ będzie wykonalny. Tym bardziej że tym razem duża odpowiedzialność miała spoczywać na Jacku, któremu bezgranicznie ufałam.

– No sam nie wiem, czy to nie jest zbyt ryzykowne. – Tata kręcił głową z niezadowoleniem. – Taka zmiana tuż przed samym wyjazdem może przynieść konsekwencje, jakich wolę nie przywoływać głośno.

– A ja wierzę, że damy radę. – Jacek ścisnął moją dłoń. – Spróbujmy!

Ruszyliśmy na środek lodowiska, gdzie Jacek jeszcze przez chwilę instruował mnie, jak mam zejść z podnoszenia, by wejść w spiralę, a ja znów poczułam, że właśnie teraz nadszedł mój czas. Mój, Jacka i prawdziwej spirali śmierci.

Krzysiek

Dzisiejsza terapia należała do tych mniej wyczerpujących. Nie doszedł nikt nowy, a i ze stałej ekipy odeszły kolejne „uleczone” osoby. Ja tam tkwiłem, czując, że niedługo znów zaczną się gorsze dni. Zazwyczaj były odpowiedzialne za to wiosenne i jesienne przesilenia, lecz jesienne już minęło, a do wiosennego było jeszcze daleko. Gdzieś w kościach czułem, że nadchodzi ciężki czas, na który musiałem się odpowiednio przygotować.

Pożegnałem się z innymi, siłą się na niemrawy uśmiech. Nikt nic nie podejrzewał, co pozwoliło mi odetchnąć z ulgą. Jakoś niespecjalnie chciałem kolejny raz tłumaczyć się z mojej absencji, a prośenie o to matki zdawało się być jeszcze gorszym rozwiązaniem. Musiałem sobie z tym poradzić. Sam, zupełnie sam.

Wczorajsze wieści o przyszłym powiększeniu rodziny o dwóch nowych członków wywołały we mnie falę sprzecznych emocji. Dagmara zrobiła na mnie dobre wrażenie, lecz myśl, że w jej ciele rozwija się dziecko Maćka, spowodowała, że kompletnie się posypałem. To ja zawsze marzyłem o rodzinie, kiedy on chodził po imprezach. To ja pewnie już dziś byłbym po ślubie z Malwiną, której planowałem się oświadczyć podczas ostatniego meczu. Oświadczyn nie było, a Malwina zmyła się w kilka tygodni po moim wyjściu ze szpitala, tłumacząc, że nie jest gotowa na poważny związek. Więc jaki on był przez poprzednie dwa lata?

Poczułem ulgę, wchodząc do domu. Marzyłem, że zaraz znów łyknę prochy, po których prześpię kilka spokojnych godzin. Bez koszmarów, bez jakichkolwiek snów. To miała być uczta dla mego niepełnosprawnego ciała i poranionej duszy.

– Wróciłem – zakomunikowałem, lecz odpowiedziała mi jedynie głucha cisza.

Rozejrzałem się po pomieszczeniach, w których zazwyczaj szwendała się matka, i stwierdziłem, że jestem sam w domu. W moich myślach pojawił się błysk, który chciałem przez chwilę stłumić w zarodku. Nie mogłem po raz kolejny pozwolić mu przebić się i wygrać. Nie teraz, jeszcze nie teraz.

Dźwięk przekręcanego w zamku klucza sprowadził mnie na ziemię. Ten sygnał zabił nieszczęsny błysk, wiedzący, że dziś nie ma szans. Widok obładowanej siatkami mamy już dawno nie działał na mnie tak kojąco. Patrzyła na mnie, wiedząc, że TA myśl znów mnie naszła, lecz tym razem to ja wygrałem. To my wygraliśmy.

Zostawiła torby na blacie i sięgnęła po mój kubek z nazwą klubu, w którym kiedyś grałem. Jedynej pamiętce po tamtych czasach, z jaką nie miałem serca się rozstać. Był dla mnie symbolem szczęścia, które przeminęło.

– Zaparzę ci melisy, synku – poinformowała, stawiając czajnik na gazie. – Jak było na terapii? Doszedł ktoś nowy?

– Jak zawsze, tylko bez Tomka i Marceliny, którzy wrócili na stare śmieci.

Skinęła głową smutno, czując, że ze mną nie pogada. Już nazywanie miejsc, gdzie trenowali, „starymi śmieciami”, dało jej znak, że zbliża się kryzys. Ten sam, który niedawno ledwo opanowaliśmy. Ten sam, który kilka minut temu zgasł w moich myślach. Chwilowo, tylko chwilowo, i obydwój o tym doskonale wiedzieliśmy.

Na lodzie

Copyright © Małgorzata Falkowska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Mike Orlov | Kelli McClintock |

VIAR PRO studio | macrovector

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

druk ISBN 978-83-7995-468-1

epub ISBN 978-83-7995-469-8

mobi ISBN 978-83-7995-470-4

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara

Redakcja: Ewa Białołęcka

Korekta: Bożena Walewska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



SPEŁNIACZE MAŁGORZATA FALKOWSKA

Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!

To miał być zwyczajny projekt na studia.

Dominika, Maciej i Julian mieli pomysł, by spełniać marzenia. Zaczęło się od listów dzieciaków z pobliskiego Oratorium, jednak dzięki determinacji trójki przyjaciół i z pomocą profesora Kellera, swoją działalność rozpoczęła Fundacja Spełniacze.

Dwanaście miesięcy w roku – dwanaście marzeń do spełnienia.

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji. Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.





ZASKOCZ MNIE MAŁGORZATA FALKOWSKA DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień.
Ma marzenia.
ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się
innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakochany w swojej dziewczynie.

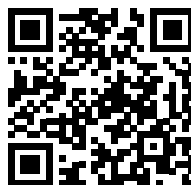
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





TYLKO SEKS MIRA GROSS

Błażej jest zwyczajnym studentem, który le-dwo wiąże koniec z końcem. Gdy kumpel wprowadza go w szczegóły jego dostatniego życia, dla Błażeja kończy się pewien etap życia.

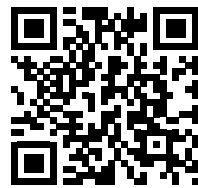
Lilianna to rozkapryszona i znudzona żona biznesmena. Jej małżeństwo nie należy do typowych, więc gdy na horyzoncie pojawia się Błażej, kobieta proponuje mu układ.

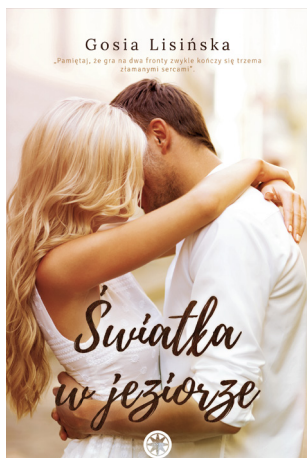
Jednak życie to nie bajka i Lilianna będzie musiała ponieść konsekwencje własnych wyborów. Czy pociągnie Błażeja za sobą na dno?

To, co miało być zwykłą zabawą, przeradza się w coś, czego żadne z nich nie mogło przewidzieć...

„Tylko seks” to tak naprawdę nie tylko seks. To powieść pełna emocji, pożądania i prawdziwych uczuć. Jestem przekonana, że miłośniczki gorących romansów na pewno znajdą w tej historii coś dla siebie. Serdecznie polecam!

K.N. Haner, autorka bestsellerowych powieści dla kobiet





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szanse przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne klótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

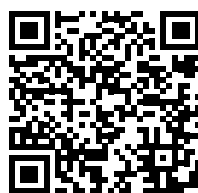
Grażyna Wróbel – Czytaninka

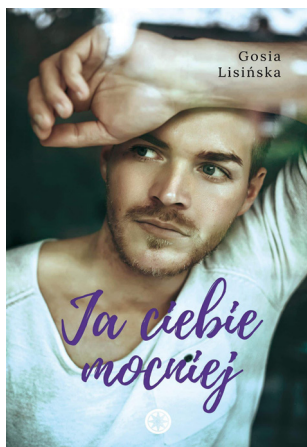
Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

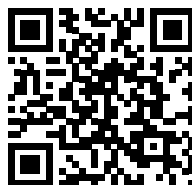
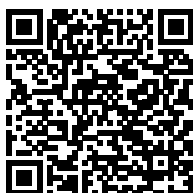
Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Światel w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, niełatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja ciebie mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerza rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia niełatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*



Joy HERMIA STONE



Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:

AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!

